CZĘŚĆ XXXII. № 88 i 89. ROK 16. (1845).

TYGODNIK
PETERSBURSKI.
GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adressem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Grafe, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie, w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Poeztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7½ r. sreb. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Grafe *Roczna*, 13 r. sreb. *Półroczna*, 6½ r. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

PIĄTEK, $\frac{16}{28}$ LISTOPADA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, $\frac{15}{27}$ *Listopada.*

J. C. WYSOKOŚĆ WIELKA XIĘŻNA HELENA PAWŁOWNA, z Córkami Swemi, JJ. CC. WW. WW. XIĘŻNICZKAMI MARYĄ i KATARZYNĄ MICHAŁOWNAMI, przybyła do tutejszej Stolicy z Warszawy, 12 bież. miesiąca wieczorem.

O pobycie JJ. CC. WYSOKOŚCI w Warszawie czytamy w gazetach tamecznych pod d. 16 Listopada, co następuje:

«J. C. WYSOKOŚĆ WIELKA XIĘŻNA HELENA PAWŁOWNA, z Dostojnemi Córkami Swemi opuściła, z żalem mieszkańców, w dniu wczorajszym Warszawę, udając się w dalszą drogę do Petersburga. W dniu zaonegdajszym JJ. CC. WW. WIELKIE XIĘŻNICZKI MARJA i KATARZYNA MICHAŁÓWNY, zaszczyciły obecnością SWĄ świetny wieczór, dany u JO. Xięcia Warszawskiego, Jenerał-Feldmarszałka, Namiestnika Królestwa, wśród którego wykonane były różne dzieła muzyczne. W dniu onegdajszym J. C. WYSOKOŚĆ WIELKA XIĘŻNA, pomimo znużenia w skutku długiej podróży, raczyła z Dostojnemi Swemi Córkami udać się do Zamku, a po odprawieniu modłów w tamecznej Kaplicy, uszczęśliwiła odwiedzeniem SWEM JO. Xięcia Warszawskiego i Jego Małżonkę.

— W skutek Najwyżej zatwierdzonych w d 23 Września b. r. Zdań Rady Państwa, zostały wydane od Ministerstwa Skarbu w dniu 12 Października następne wyłączne przywileje: 1) *na lat pięć*, szlachcicowi Romanowi *Piotrowskiemu*, na wynalezione przez niego narzędzie do strojenia fortepianów i innych instrumentów muzycznych pod nazwaniem *Akordometr* (*). — 2) *na lat dziesięć*, Kancellarzyście Antoniemu *Beswal*, na wynalezione przez niego nieskończone mechaniczne cedzidło (filtr) do wyciągania soku z miazgi burakowej, oraz saletry z ziem, zawierających ją w sobie.

— Umarł tu w Petersburgu dymisyonowany Jenerał-porucznik baron *Dellingshauzen*, mając lat 53.

— 17 b. m. umarł tu w Petersburgu znany z prac uczonych Rzecz. Radzca Stanu, Członek Akademii Nauk, Dymitr syn Jana *Jazykow*.

NOWINY Z KAUKAZU.

Podług wiadomości z Tyflisu z dnia 26 Października, na Kaukazie panuje zupełna spokojność; wojska albo odpoczywają po trudach letniego pochodu, albo zajmują się pracami ku wzniesieniu nowych i wzmocnieniu dawnych warowni. Szpiegi zgodnie donoszą, że straty poniesione przez góralów w rozprawach z naszemi wojskami, przeszkadzają do zbierania się ich w wielkie bandy. Tylko drobne, rozbojnicze kupy ukazują się kiedy nie kiedy na linii Kaukazskiej, ale skrywają się natychmiast bojąc się pogoni, tymczasem wszędzie są przedsięwzięte potrzebne środki, na przypadek wtargnienia gdziekolwiek znaczniejszej bandy gorալów.

Głównodowodzący wrócił do Tyflisu 15 Paździeruika po sześciomiesięcznej niebytności. Znalazłszy należyty porządek we wszystkich częściach Kaukazskiego i Zakaukazskiego kraju, osobiście przez niego obejrzanych, on szczególnej

(*) Jest to ten sam wynalazek o którym niejednokrotnie była mowa w Tygodniku. Spodziewamy się że po otrzymaniu przywileju, P. Piotrowski niezwłocznie puści w obieg swoje narzędzie powszechnego użytku, które dotąd jeszcze wcale nieznane jest w handlu.

był zadowolonym z dwóch obszernych stanic, które na nowo założone i obwarowane zostały nad Sunżą.

Roboty około zwmocnienia Nazranowskiej i Wozdwiżeńskiej warowni, posuwają się skutecznie; takiż postęp towarzyszy budowie nowych warowni pod wsią Kach i pod Czyr-jurtem.

W północnym i południowym Dagestanie i na Lezgińskiej kordonowej linii, wszystko jest spokojne.

W granicach Turcyi, przyległych do powiatu Achałcychskiego, ukazywały się od niejakiego czasu bandy Ałżarców, podburzonych z powodu nowego podatku nałożonego przez Rząd Turecki. Lubo nie było przyczyny lękać się naruszenia porządku na samej granicy, wszakże, na wszelki przypadek, skierowano ku niej część wojska i w tej chwili poruszenia Ałżarców ucichły.

Jeżeli z jednej strony wszędzie czynne przedsiębiorą się środki ku odparciu wszelkiego nieprzyjaźnego pokuszenia górałów, za to z drugiej pozostawiona im jest możność ku jednawczemu, dla własnego ich dobra, zbliżeniu się z nami, za pomocą stosunków handlowych. Główno dowodzący pozwolił Zakubańcom powtórnie już w bieżącym roku odwiedzić Ekaterynodarski Pokrowski jarmark; oni skorzystali z tego pozwolenia. Od uległych i nieuległych plemion przybyło do Ekaterynodaru przeszło 1000 arb z miejscowemi płodami i wyrobami. Przez cały czas trwania jarmarku porządek i spokojność niebyły naruszone przez Zakubańców; przywieziono było przez nich różnych płodów na wartość 2550 rubli srebrnych, a wywieziono naszych towarów i zboża na takąż summę.

NEKROLOG.

«Dnia 28 Września tego roku zeszedł z tego swiata w M-ku Białejcerkwi, Michał Lebioda malarz, po przeżyciu 50 lat wieku. Artysta ten, zrodzony nu Wołyniu, chodził naprzód na nauki w Krzemieńcu, potem w uniwersytecie Wileńskim, nakoniec poświęciwszy się malarstwu skończył przeznaczony kurs w Akadenij Sztuk w Petersburgu. — Nieznane nam są dawniejsze jego prace, wiemy tylko że po zamieszkaniu w Białejcerkwi musiał bezprzestanny bój toczyć natchnienia z potrzebą. — O, te potrzeby dziennego życia! dla nich Michał Lebioda poświęcał prawie wszystkie dnie, stąd prace jego zakazowc mają coś niewolniczego, ale zato w niewielu chwilach w których poszedł za popędem natchnienia, te odznaczyły go jako znakomitego artystę. Do takich ntworów należą oprocz kilku obrazków w własnej galeryjce znajdujących się, para portretów, jeden widok wiejski nabyty przez kogoś w Petersburgu z wystawy i polowanie na wilki, zdjęte z natury, nabyte już po śmierci przez JW. Xawerego hr. Branickiego. W retuszowaniu i odnawianiu starych malowideł znakomicie był biegly i znany z prac tego rodzaju w Ermitażu; ostatnim przez niego obrazem, wywołanym jakby do życia z szmat rozerwanych jest obecnie znajdujący się w wielkim ołtarzu Białocerkiewskiego kościoła Zmartwychwstania wykonany oryginalnie przez Carrache. Może nawet więcej jak talent odznaczały niegdy Michała Lebiodę, skromność prawdziwa, pobożność, serdeczne zamiłowanie swego powołania, i ciche bez szemrania i skarg znoszenie różnych docisków tak nieodstępnych od życia ubogiego artysty; zgon też jego był prawdziwie Chrzescijański, w przygotowaniu się, pokoju i zgodzie z Bogiem, z sobą samym, z rodziną i sąsiadami; powszechny żal co przeprowadzał jego trumnę do grobu, był o wiele wymowniejszym od wystawy i świetności, otaczającej nieraz trumny Bogaczów.

X. Erazm Białocerkiewski.

Biała Cerkiew.
1 Listopada 1845 roku.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

WŁOCHY. Gazeta Powszechna Augsburgska, pod rubryką *Rzym, 4 Listopada*, pisze:

«Feldjeger rossyjski, przejeżdżający tędy wczora, przywiozł wiadomość, że N. Cesarz Jmć Bossyjski dopiero 26 bieżącego miesiąca przybędzie do Rzymu; bowiem Król Jmć Obojej Sycylij uprosił Cesarza Jmci do zabawienia dni kilku dłużej nad czas zamierzany.

— Jenerał xiążę *Wolkonskoj*, Minister Dworu Cesarsko-Bossyjskiego i Udziałów, przybył wczora wieczorem do Rzymu, gdzie przepędzi część zimy.

— Konsystorz który miał mieć miejsce w tym miesiącu w Rzymie, odłożony został do 1 Grudnia.

— Donoszą z Pizy, 5 Listopada: «Ibrahim-Pasza opuścił wczora kąpiele San Giulano dla udania się do Floreocyi, gdzie ma dziesiątek dni zabawić. Niezwłocznie potém opuści Toskaniją i pojedzie przez Marsyliją do wód Vernet, w Pyreneach, dla uzupełnienia kuracyi.

ANGLIJA. *Londyn 11 Listopada.* Gazeta *Sun*, bynajmniej nie ministeryalna, naśmiewa się przecież z wieści głoszonych przez gazety oppozycyjne o rychło nastąpić mającej modyfikacyi obecnego Gabinetu.

— Umarł lord Stuart de Rothesay, w swoim zamku Highcliff, w Hampshire, mając lat 67 wieku. Szlachetny lord był naprzód Posłem w Paryżu, a w ostatnich czasach w Petersburgu; nie zostawia dziedzica swoich tytułów i na nim wygasa parostwo Stuart de Rothesay.

— Donieśliśmy o ucieczce młodszej córki hrabi Jersey, lady Adelaidy Corisandry Maryi Villiers. Brat panny, kapitan Villiers, puścił się za nią w pogoń ku wiadomej kuźni Greatna Green, położonej na granicy Szkocyi, i od wieków uprzywilejowanej do kucia więzów małżeńskich dla kochanków, doznających przeciwności ku prawuemu połączeniu się. Spoźnił się P. Villiers, albowiem lady Adelaida

Corisandra Marya, dzięki tak dziś ułatwionym środkom przenoszenia się z miejsca na miejsce, we 20 godzin po swém zniknieniu z Brighton wzięła już była w Greatna Green ślub z kapitanem 11 pułku huzarów P. Ibbetson i niezwłocznie potém młoda para odjechała do Irlandyi. Pan młody jest synem P. Henry Ibbetson, głowy Domu Ibbetson i syn, prokuratora i notaryusza w Londynie.

— 8 b. m. odbył się w Windsor wybor Członka na Parlament. Obrany został pułkownik Ride, ze stronnictwa Ministerialnego. Spółzawodnik jego, właściciel gazety *Times*, P. Walter, późno wieczorem w wiliją obioru, oświadczył na piśmie że odstępuje od kandydatury.

FRANCYA. *Paryż 12 Listopada.* Monitor urzędowy z dnia 10 b. m., ogłasza wyrok Królewski, zawierający rozporządzenia następne:

«Marszałek Soult, xiążę Dalmacyi, zaprzestając pełnienia obowiązków Sekretarza Stanu Wydziału Wojny zachowuje Prezydencyą Naszej Rady Ministrów.»

Trzy inne wyroki również z d. 10 Listopada i podobnież kontrassygnowane przez Strażnika Pieczęci P. Martin (du Nord), głoszą:

1.) P. Jenerał-porucznik Moline de St. Yon mianowany Sekretarzem Stanu (Ministrem) Wojny.

2.) P. Martineau Descheneets, jenerał-major, mianowany Podsekretarzem Wydziału Wojny.

3.) P. jen.-porucznik Moline de St. Yon, mianowany Parem Francyi.

— Wyrokiem z dnia tegoż, Król Jmć mianował: jenerał-porucznika barona Gazan, Dyrektorem Wydziału osób i działań wojennych, na miejsce jen.-porucznika Moline de St. Yon, a jenerał-majora hrabię de la Rue, Dyrektorem Spraw Algerskich na miejsce P. Vauchelle Radzcy Stanu, dymisyonowanego.

— Podług jednej gazety, na ostatniej Radzie Gabinetowej uchwalono, iż Izby będą zwołane na 27 Grudnia.

— Zapewniają że na przełożenie kilku izb handlowych P. Minister Handlu oświadczył, iż popierać będzie w Izbach wniesienie, ażeby towary francuzkie wywożone były za granicę nie inaczej, jak po obejrzeniu przez Nadzorców mianowanych od stanu kupieckiego, dla zapobieżenia wszelkiemu oszukaństwu i podstępom, psującym kredyt przemysłowości francuzkiej za granicą.

— Mandaryn Ki-Ying, który wymienił z P. de Lagrenée ratyfikacye traktatu handlowego między Francyą a Chinami, mianowany został kawalerem orderu Legii Honorowej.

— Przez statek parowy, który opuścił Alger 5 Listopada, odebrano wiadomości następujące: «Wielka *razzia* (*) dokonana została 27 Października przez marsz. Bugeaud, na południe Tiaret, na emigracyi pokoleń zbuntowanych. Nieprzyjaciel stawił zrazu niejaki opor, ale wprędce poszedł w rozsypkę, 300 zabitych zostawując na placu. Wszystkie trzody, wynoszące przeszło 16,000 głów i obfite łupy dostały się w nasze ręce. Nasza strata jest nieznacząca; między rannemi są dwaj oficerowie — Aga mianowany przez Rząd Francuzki dla wielkiego pokolenia Sheah, został zamordowany przez arabów.

— Nowiny świeżo otrzymane z Oran każą wnosić że liczne pokolenia poddane Cesarzowi Maroku, są w otwartém przeciw niemu powstaniu. Abdel-Kader niejest obcym temu wypadkowi, który szczególniej zwikła położenie rzeczy i utrudni stanowczy zamiar marsz. Bugeaud ścigania Abdel-Kadera aż do jego pojmania i wytępienia armii jego.

— Donoszą z Alicante w Hiszpanii, że skutkiem nieurodzaju z powodu tegorocznej suszy, mieszkańcy tameczni secinami emigrują do posiadłości francuzkich w Afryce.

— P. de Vatry, Deputowany, ogłosił list otrzymany z Florencyi, z d. 29 Października, od Xięcia Hieronima Bonaparte, którym Xiążę prosi go o zadanie fałszu wieści rozgłoszonej pezez gazety francuzkie, jakoby syn jego starszy, dotknięty został pomieszaniem.

HISZPANIJA. Królowa wyrokiem z d. 28 Października upoważniła Konsulów do wydawania pasportów wszystkim oficerom, podoficerom, żołnierzom i innym osobom, którzy emigrowali z powodu należenia do stronnictwa don Carlosa i znajdują się we Francyi, na powrócenie do kraju z warunkiem złożenia przysięgi wierności Instytucyom obecnym Hiszpanii.

— Rozeszła się w Maladze pogłoska że na wyspach Kanaryjskich wybuchnęło powstanie na rzecz Espartero. Wojska wysłane tam być mają niezwłocznie z Kadyxu.

— Umarł, mając lat 85, arcybiskup Manilli, mons. José Segni, z zakonu Augustyanów, słynny ze swych cnot i świątobliwości.

BELGIJA. *Bruxella, 12 Listopada.* Wczora Król otworzył osobiście sessyą zwyczajną Izb Parlamentowych.

SZWAJCARYA. *Lucerna.* Umysły są tu w wielkiém poruszeniu; mimo to installacya Jezuitów, odbyła się spokojnie; z największą uroczystością w dniu 1 Listopada zajęli oni dawny klasztor franciszkanów i oddano im w zarząd Seminarium i parafiją. W obawie rozruchów załoga miasta była wzmocniona.

Arau 7 Listopada. Na posiedzeniu wczorajszém wielka Rada naszego Kantonu przyjęła 113 głosami przeciw 55 projekt prawa, wyłączającego uczniów jezuitskich od wszelkich publicznych urzędów.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

SYCYLIJA. Piszą z Palermu pod d. 6 Listopada do Redakcyi Gazety Powsz. Pruskiej: «N. Cesarzowa Jmć Rossyjska wyznaczyła miesięcznie 1,800 dukatów dla rozdania ubogim stolicy, a 600 dukatów na posagi dla dziewcząt niedostatnich.

(*) Zniszczenie, spustoszenie ogniem i mieczem, Razzia zwykle domierza się przez wojska francuzkie jako kara za zbuntowanie się sprymierzonego lub podległego pokolenia.

*

«4-go b. m. N. Cesarz Jmć Rossyjski, w towarzystwie Xięcia Alberta Pruskiego i Xięcia Serra di Falco, jezdził do Monreale dla zwiedzenia Katedry, pozostałej z pierwszych czasów Normandów, tudzież grobów Królów Normandskich które ten kościół zawiera.

«Cesarzowa, która większą część czasu przepędza w ogrodach, lub na terasie, opasującym Jej apartament, zdaje się mało potrzebować lekarzy; łagodność klimatu wywiera najpomyślniejszy wpływ na zdrowie Jej Cesarskiej Mości.»

Londyn 15 Listopada. Gazeta Hollenderska *Handelsblad* zapewnia, że w pałacu Króla Niderlandów w Hadze wyporządzają pokoje dla Królowej Wiktoryi i Xięcia Alberta. N. Para jest tam spodziewana ostatnich dni Stycznia lub pierwszych Lutego — *Standard* twierdzi, że Parlament będzie ostatecznie odroczony do pierwszych dni Stycznia.

Paryż 16 Listopada. Wczora, w pałacu St. Cloud, J. K. W. Xiężna d'Aumale powiła syna, któremu Król nadał tytuł Xięcia (Prince) de Condé — Nowiny z Algeru dochodzą do 7 b. m. Potwierdza się wiadomość o groźném powstaniu w Maroku, które ma charakter prawdziwej rewolucyi na rzecz Abdel-Kadera. Prowincya Algerska używa zupełnej spokojności; Abdel-Kader tymczasem nie przestaje dokonywać swój systemat wyludniania posiadłości francuzkich, to jest skłaniania rozmaitych pokoleń sprzymierzonych lub podległych do emigrowania w dalekie strony lub na ziemie Marokańskie — Gazeta *Sud de Marseille* z d. 13 b. m. zawiera: «wczora, w chwili odejścia poczty Tulońskiej, następny list został oddany jednemu z podróżnych: «Statek parowy, przybyły z Oran przywiózł biulletyn; wieść rozeszła się po mieście, że Abdel-Kader zginął. Wpadł on był w zasadzkę i zewsząd otoczony kiedy chciał się przebić, spuszczając się z góry koń pod nim zwinął się i Emir spadłszy pod konia, został jego ciężarem zaduszony. Ciało jego, z zaciętością bronione przez arabów, pozostało jednak w ręku francuzów — Umarł znany w wojnach Cesarstwa jen.-porucznik Compans — Jeden z najmłodszych Parów Francyi P. de Saulx Tavannes, odjął sobie życie przez powieszenie. Jedne gazety twierdzą iż przyprowadzony został do rozpaczy skutkiem niepowodzeń w spekulacyach na drogi żelazne, inne przypisują samobójstwo chorowitemu familijnemu usposobieniu.

HISZPANIJA. *Madryt 9 Listopada*, Królowa mianowała Prezesem Senatu na przyszłe posiedzenie Kortezów margrabię de Miraflores, a viceprezesami Xięcia de Gor i hrabię Espeleta. — Odebrano depeszę z Walencyi, że garstka burzycieli usiłowała ostatniej nocy opanować koszary przy okrzykach «niech żyje Espartero.» Bunt ten stłumiony został natychmiast przez wierne wojska. Miasto ogłoszone zostało za będące na stopie oblężenia.

DARMSTADT, *16 Listopada.* 101 wystrzał z dział obwieścił dziś mieszkańcom, że J. K. W. Xiężna Karolowa Hesska szczęśliwie powiła syna.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

LISTOPAD.

ROMANS HISTORYCZNY Z DRUGIEJ POŁOWY WIEKU XVIII.

Tom II.

III.

POJEDYNEK.

Na dobrych parę godzin przed świtem, Wojski, nie oglądając się na feralność dnia poniedziałkowego, wyjechał na przód, by czekać brata w Słonimie, kędy trakt szedł do Warszawy. Nie było to bez celu. Trzeba było dział uświęcić prawnemi formalnościami, które Wojski brał na siebie tak, żeby Starosta wszystko zastał gotowém, a oprócz tego z rachunku należało się od Wojskiego przeszło trzydzieści tysięcy, bez których ten ostatni niechciał go puścić do stolicy, lubo Starosta o to nie nalegał. Już Wojski mil kilka był ujechał, kiedy Starosta w twardym spoczynku tak patrzał na Zosię, jakby ją widział na jawie, bo innego przedmiotu senne marzenia mu nie przedstawiały. Przebudził się nakoniec, zadzwonił, spójrzał z roztargnieniem na godzinnik podróżny. Wszedł Korendowicz i szkarpetki jedwabne na nogi mu naciągnął; dopiero wyskoczywszy z łóżka rzucił na siebie szlafrok i szerokiemi krokami zaczął mierzyć przestrzeń swojego pokoju. Potém usiadł i powiedział: Herbaty i Laflera. Przyszedł Lafler z grzebieniem i pudrem; przyniesiono herbatę; machinalnie przybliżał napój do ust, gdy Lafler upiętrzał jego głowę. Starosta zaczął nucić arye, które z Zosią exekwował, i myślał o niej i myślał bez wyrzutu sumienia, bo już wszystkie zdolności jego duszy były w odrętwieniu. Fibra tylko serca zostawała żywotną a w niej siła uczucia do najwyższego stopnia będąc podniesiona, tym samym już sobą władać nie umiał (*). Korendowicz dziwił się odmianie, co ją spostrzegał w nałogach swojego pana. Dawniej nim się zdeterminował suknią wziąść na siebie, przynajmniej godzinę robił przegląd swojej garderoby, naradzał się z nim, słowem ubior był dla niego jakby sprawą Stanu; a teraz, od dni kilkunastu już, żadnej z nim nie miewał konferencyi, a brał na siebie cokolwiek mu podawał, żadnej uwagi do tego nie przykładając. Zauważył, że raz za-

(*) Puryści składnią tego okresu nazwą gallicyzmem; wiem o tém i wiem też jak za pomocą przysłowka można jej uniknąć; ale używam niekiedy takiej składni umyślnie, bo mam ją za logiczną a zwięźlejszą, i jako taką, mniemam być dobrym dla języka nabytkiem. Jeżeli zresztą oprócz logiki trzeba tym panom innej jeszcze powagi, powiem że mam ją za sobą w uznanym powszechnie za wzorowego polskiego pisarza Jędrzeju Sniadeckim.

Tylko umarłe języki kształcić się nie mogą; żyjące właśnie tém żyją, że coś nabywają lub się czegoś pozbywają, jak wszystko co jest organiczne. Tę prawdę poznaliśmy z upadkiem klassycyzmu i wszystkie oświecone narody z niej korzystają. Chodzi tylko w nowościach tego rodzaju, iżby były nie na szkodę, ale na pożytek języka, jak właśnie jest w niniejszym przypadku.

pomniał był kapelusza jadąc do dworu i że aż w połowie drogi dopędził go Bośniak ze zgubą. Co większa, chcąc go doświadczyć, dał mu był razu jednego suknię w paski żółte z czarnym, której moda już więcej roku przeszła; a ten cały dzień w niej chodził i ani się spostrzegł, że takiego się dopuścił anachronizmu. Nie mógł pojąć Korendowicz co się to ma znaczyć i zkąd taka odmiana; a jednak, gdyby chciał, łatwoby rozwiązał węzeł całej tej tajemnicy, bo w szynku Niewodowskim już nawet przejezdni o tém głośno mówili, tylko że Korendowicz w żadne rozmowy ze sługami dworu generalskiego się nie wdawał, przestrzegając powagi swojéj kamerdynerskiej, a chwile wolne od usług pana obracał na granie w pikietę z Laflerem, namiętnym graczem, a którego oszukiwał niemiłosiernie tak dalece, że większa połowa lafy fryzyera do jego rąk przechodziła.

Obojętnie skończywszy swoje strojenie się pojechał Starosta do dworu i tam został wszystkich zebranych w pokoju bawialnym. Dziwnym trafem w dniu niby ostatnim jego pobytu w Niewodowie i on i Zosia jakby się zmówili, jednę barwę na siebie wzięli. Starosta miał suknię błękitną na spodzie białym, a Zosia szlafroczek błękitny biało ogarnirowany i tę stosowność barwy najpierwej xiądz Prosper zuważył, ale te uwagi obojętnie przyjmował Generał, mocno będąc poruszony.

— Mości Starosto, odezwał się, wczora odebrałem od mego siostrzeńca list z Wilna, gdzie w Seminarium oczekuje wyświęcenia, po którém otrzyma Kanoniją, kilkanaście tysięcy przynoszącą dochodu. Jest to bardzo światły młodzieniec, który był u mnie na opiece, a z którego i Kościoł i Rzeczpospolita swojego czasu mieć będą pociechę, bo xiądz Hołowiński, takie jest nazwisko mojego siostrzana, i dobrze się uczył i jest familjantem. Otoż on mnie wujowi i opiekunowi swojemu dosyła czasem nowe xiążki, które się drukują w Warszawie, a za które szkoda pieniędzy marnować. Miarkuj Panie Starosto, że mi przysłał drukowany projekt jakiegoś bezimiennego do następnego Sejmu, w którym radzi, żeby na Sejmikach zabronić głosu niepossesyonatom a mieszczanom dozwolić wyboru Posłów na Sejmy. Wierzaj mi Panie Starosto, że ledwo paraliżu nie dostałem ze złości, czytając te bluźnierstwa. Żeby ten furfant swoje nazwisko był położył na czole obrzydliwego pisemka, zostałbym jego delatorem i choć stary, popierałbym sprawę narodu przeciw niemu. Ale on bezimienny, szukajże wiatru w polu. A niecnota! to chyba on musi być z przekrztów. Odjąć szlachcie przywileje, za które ich przodkowie gardłowali i krew przelewali, ażeby potomkom swoim zapewnić ich użycie spokojne, dla tego tylko że majątku nie mają; a obdarzyć niemi mieszczuków, łokciem i kwartą bawiących się, którzy nie kontentując się swoją Magdeburyą, nam szlachcie chcą prawa pisać (*).

Ciekawy jestem ktoby takich praw słuchał i jaki poseł szlachcic chciałby w ławicy siedzieć obok mieszczuka!

— A Krakowscy mieszczanie, JW. Panie, odezwał się Ojciec Kleofas, czyż do najwyższych nie dochodzą dostojeństw? (*).

— To wcale co innego; mieszczanie Krakowscy są szlachtą; choć Krakowa obywatel nie Generosus vir, ale przynajmniej Nobilis. Ale żeby z innych miast mieszczanin, qua mieszczanin, mógł posłować, a, panowie moi!... domaganie się tego jest crimen Status, bo narusza Prawa Kardynalne narodu. O toż to teraz takie rzeczy piszą, o których za Królów Sasów i myśleć niktby się nie odważył. Dziś gadają, piszą takowe nowinki, bez niczyjego zgorszenia.

— Wszakże Król Jmć, odrzekł Starosta, niema w swojém ręku cenzury i wyjąwszy rzeczy tyczących się wiary, które podlegają roztrząśnieniu Biskupów, we wszystkich innych materyach nemini vox deneganda. Cóż więc Król winien, że ktoś niepytany i niepytający, wyrwie się z drukowaném absurdum. Pewny jestem, że Król, czciciel przywilejów szlacheckich, gdyż sam ze stanu Rycerskiego dostąpił korony, takich zdań, o jakich P. Generał wspomniałeś, nie tylko że nie aprobuje, ale niemi się gorszy.

— Djabła tam, mości starosto, on człowiek światowy, a tym ludziom wielkiego świata co stare, to się nie podoba. Oniby chcieli żeby Prawa i Ustawy były zawsze świeże jak ich suknie. A to przeciwnie, Prawo jest jak wino, im starsze tym lepsze. Co wart żołnierz nie ostrzelany? tyle co Prawo, które jeszcze nie bywszy w obiegu, nie przeszło przez przypadki. Niech największy mędrzec napisawszy Prawo zapyta mię jak o niém trzymam? ja mu na to śmiało odpowiem: da Bóg doczekać za sto lat, powiem WPanu czy dobrze czy złe, bo Prawo dopiero po skutkach jakie otrzymało w narodzie ocenić się daje. Ja to co mówię, nie z palca wyssałem, ale w tym podzielam zdanie najznakomitszych naszych statystów, poczynając od brata Pańskiego, przez którego ręce więcej spraw prze-

(*) Oddawna żyjemy pod despotycznèm panowaniem nie rzeczy ale wyrazów. Jak jaka rzecz obrzydnie, częstokroć dość jej nazwisko przemienić, żeby z nią ludzi pogodzić. I tak, stronnicy konstytucyj reprezentacyjnych, powstają na Szlachectwo, jako na kastę uprzywilejowaną, a niechcą widzieć że census elektoralne we Francyi naprzykład, jest co do rzeczy prawdziwém szlachectwem, bo Stanem uprzywilejowanym. Wiem że mi odpowiedzą, iż każdy francuz do stanu elektoralnego dojść może; ale to jest tylko teorya. Trzebaby naprzód przekonać, że łatwiej proletaryuszowi francuzkiemu nabyć własność, 200 franków podatku corocznego opłacającą, niżeli niegdyś polskiemu plebejuszowi otrzymać uszlachcenie. Powie ktoś może, że jest we Francyi dążność do wprowadzenia sufragium powszechnego; ale któż o tém niewie, że domaganie się tego nieroztropnego prawa, jest taktyką partyi arystokratycznej, żeby demokracyą zwyciężyć, posuwając jej zasady aż do ostatnich logicznych następstw.

(*) Morsztynowie, Szembekowie, Wodziccy, mieszczanie Krakowscy, do najwyższych przychodzili godności i z najpierwszemi koligacili się domami.

szło, niż przez moje niedźwiedzi, łosiów i dzików. Chociaż P. Starosta obowiązany jesteś Królowi i jego stronę trzymasz, ja wszelako otwarcie przed nim wynurzę moje zdanie, iż bezpieczniej mu wierzyć przez pół niż ze wszystkiém. Jako przyjaciel św. p. waszego ojca a przyszły teść pańskiego brata, ośmielam się P. Staroście dać jednę radę. Oto, porzuć służbę Królewską, a sam króluj na swoich dobrach. O niewdzięczność nikt go nie obwini, bo jeżeli masz dary Króla, to też wiernie jemu służyłeś, więc między wami kwita. A z nami siedząc, prędzej nawet trafisz do wyższych dostojeństw, będąc dla Króla obojętnym, niż mu za nadto nadskakując. Bo u nas zdawna takie założenie, że kto się Królowi okazuje groźnym, ten cóś dobrego uchwyci, a kto mu jest potulnym, na mniejszém poprzestać musi. Ale może za nadto sobie pozwalam.....

— Nie, i owszem; nikt od P. Generała nie ma więcej prawa dawać mi przestrogi, i może da Bóg, przekonam go, że jego nauka w las nie poszła.

Xiądz Prosper mieszał się do dyskursu a Starosta tyle był uzyskał na nim wpływu, że zamiast dokuczania przytomnym cierpkością swoich morałów, oddawał się swobodnie ponętom rozmowy dowcipnej, zasilając ją skarbami niepospolitego rozumu, a Ojciec Kleofas rubasznemi dykteryjkami rozweselał całe towarzystwo.

Przed samym obiadem przybyło dwóch gości niespodziewanych; jeden w ubiorze Albeńskim, drugi w mundurze Kawaleryi Narodowej. Pierwszy, był to Pan Jan Wazgird, ów albeńczyk z podwójną kresą na czole, który w czasie obiadu Nieświezkiego siedział obok Zosi. On, będąc jej bratem ciotecznym, miał wielkie zachowanie u Generała, w którego domu się wychował, gdyż matka jego, siostra nieboszczki Generałowej, ale od niej znacznie młodsza, z ich domu wyszła za mąż. Drugi, był P. Sztyrmer, chorąży chorągwi Generała. Pan Wazgird pocałował w rękę Generała, Łowczankę i Xięży i głośny całus położył na każdym policzku Zosi, a Starostę zaszczycił ukłonem, przypominając, że w Nieświeżu szukał z nim znajomości. Jego powitanie ze Starostą, jakkolwiek grzeczne, było jednak zimne i w jego spójrzeniu można było dostrzedz cóś nieco zaczepnego. Pan Sztyrmer był skromnym i poważnym. Przy obiedzie gęba się nie zamykała P. Wazgirdowi, był bowiem z liczby tych trefnisiów, w których prowincya w ówczas obfitowała (*). Zabawiał lub usiłował wszystkich zabawiać rozmaiconemi anekdotkami dworu Nieświezkiego, wypadkami na łowach Xiążęcych wydarzonemi i przygodami co ich sam doświadczał już w podróżach, już na Sejmikach Nowogródzkich lub na kiermaszach w Zelwie.

(*) Ci trefnisie czyli opowiadacze, chociaż ludzie nieuczeni, mieli rozum i dowcip niepospolity. Oni przedstawiali poezyą narodową, w czasie, kiedy Wierszopisarstwo przywłaszczyło było u nas jej zaszczyty. Te anekdotyczne opowiadania, których podania przechowują się jeszcze dotąd po starożytnych domach szlacheckich, świadczą ile ducha i wyobraźni było w tej Poezyi.

A w tych opowiadaniach sypał niekiedy cierpkie przymówki, lub nawet otwarte szyderstwa na obyczaje zagraniczne. Gospodarza i Bernacha do rozpuku rozśmieszał, Łowczanka i Xiądz Prosper podzielali acz w nieco niższym stopniu ich wesołość. Zosia, przymus sobie czyniąc, nieraz się uśmiechnęła, na jednym tylko Staroście uważać było można, że z tych nawiedzin wcale nie był ucieszony.

Po skończonym obiedzie Generał wysunął się dla spoczynku, wszyscy inni pozostali. Po kilku chwilach milczenia, P. Wazgird wziąwszy poufale Zosię za rękę, a siejąc na Starostę spójrzenia szydercze, rzekł: — Cóż to siostrzyczko, jak widzę Niewodow cudu dokazuje. P. Starosta, na zagranicznym chlebie wielkiego świata wykarmiony, doby nie powinienby usiedzieć w towarzystwie parafian we wsi zasklepionych, a tu siódmy tydzień bawi i zdaje się że już zapomniał o Warszawie. Komuż tak wielką odmianę w jego nałogach przypisać: czy Wujowi, czy Ciotuni, czy Xiędzu Chlebowiczowi? Wszak prawda, mości Starosto, że Pan tu się nie nudzi?

— Mości Panie, odpowiedział Ludwik, z tak szanownemi, tak przyjemnemi gospodarzami, jakiemi są mieszkańcy Niewodowa, nudzić się niepodobna; a co się tyczy obcych, chociaż tu często przybywają goście, do dnia dzisiejszego nie było między niemi nudziarza.

P. Wazgird nosa nadstawił i wąsa zaczął kręcić, a po chwilach kilku zastanowienia — P. Starosta, rzekł, z ukosa chce mi dać do poznania, że ma mnie za nudziarza?

— Mój mości dobrodzieju, niczego nie chcę, tylko świętego pokoju z całym światem. Nie wglądam w niczyje postępki i nie wykraczam pragnąc by i w moje nie wglądano i nic innego WPanu niechcę dać do poznania. Zresztą przysłowie niesie, że w stół uderzyć, nożyce się odezwą.

— Ja podobnych allegoryj i nie lubię i nie rozumiem, a po parafijańsku wezwyczajony jestem każdemu otwarcie mówić to, co chcę by wiedział. Ptosiłbym więc P. Starostę by mię raczył oświecić, czy to przysłowie dopiero co przez niego przytoczone, jest pociskiem na moję osobę wymierzonym?

— A ja proszę najpokorniej WPana Dodrodzieja od nauczania jego osoby mię uwolnić.

— A kiedy tak, odrzekł Wazgird, to sobie samemu trzeba to wytłumaczyć. A więc.....

Tu X. Prosper go przerwał: — Cóż to, P. Jan, jak uważam, wedle swojego zwyczaju, chcesz szukać kłótni. Ale mój brat Generał WPanu wcale nie będzie obligowanym, jak się dowie, że w jego domu napastujesz gości, których poważa. A ja śmiem prosić P. Starostę byś raczył odśpiewać z Zosią ten prześliczny duet onegdajszy: *Il dolore della scevva;* zaręczam że i P. Wazgirdowi to się podoba.

Starosta usiadł przy klawikorcie z Zosią, a P. Wazgird przy oknie siedząc obok P. Chorążego, zaczął jemu cós szeptać do ucha; ale kiedy się duet zaczął, przybliżyli się obaj do klawikortu.

Ileż ta muzyka miała stosunku z położeniem obojga śpiewaków! Starosta śpiewał po mistrzowsku, ale gdy Zosia się odezwała, było w jej głosie cóś tak tkliwego, cóś tak niepojętego, że Ludwik, pod koniec duetu musiał się pilnować by łez nie uronić. Wszakże ta muzyka była tak czarującą, że nawet P. Wazgird zdawał się być udobruchanym; zbliżył się do Starosty i szczerze zaczął mu dziękować za przyjemne wrażenia, co ich z jego łaski doświadczał. Ale Starosta tak był wzruszony, że wyjść musiał, a spostrzegłszy na dziedzińcu jakieś saneczki, kazał się zawieść na swoję kwatarę, gdzie znalazł ludzi swoich, zajętych pakowaniem rzeczy.

Wkrótce po przybyciu Starosta spostrzegł przez okno zajeżdżające przed dom sanie, a z nich wysiedli P. Wazgird i P. Chorąży i weszli do jego izby. Starosta, przyjmując ich z uprzejmością pospodarzowi właściwą, prosił by raczyli usiąść, gdy P. Wazgird mowę do niego obrócił temi słowy — Mości panie Starosto, niemam czasu do tracenia, a jako szlachcic ze szlachcicem otwarcie i szczerze muszę się mu wytłumaczyć. Brat Pański jest zaręczony z moją siostrą, której sława droższą mi jest nad życie. a jej sława niemało cierpi na przedłużonym pana pobycie w domu jej ojca. Rozchodzi się wieść, że Pan na nią spoglądasz występném okiem. Nie w innym celu tu przybyłem, tylko żeby Pana zapytać, jak mam trzymać o tych wieściach, oraz go prosić, iżbyś nietylko wyjechał z Niewodowa, ale dał mi rękę nato, że przynajmniej przez lat trzy od dzisiejszej daty, żadnych stosunków ani osobistych, ani listownych mieć nie będziesz z moją siostrą, bo jakkolwiek chcę wierzyć że te stosunki są niewinne, dosyć dla mnie, że w opinii publicznej krzywdę przynoszą i jej i domowi mojego wuja.

Ludwik uczuł że krew mu zakipiała w żyłach, jednak nie wyszedł z granic umiarkowania.

— Mości panie Wazgirdzie, odpowiedział, sława narzeczonej mojego brata, niemniej od WPana mię obchodzi; ale i dla niej i dla siebie pogardzam podłą potwarzą. Z moich zaś postępków nikomu sprawy nie zdaję i pozwól WPan sobie powiedzieć, że dla niego od mego obyczaju nie odstąpię.

— Przewidywałem WPana odpowiedź, odrzekł Wazgird, i dla tego uprosiłem z sobą P. Chorążego Sztyrmera, a czy w mojém przekonaniu odpowiedź WPana pochodzi z obrażonej dumy, czy z zadraśniętego sumienia, czy z obojga pospołu, to przy sobie zostawiam. Nic nam tedy nie pozostaje, jak ułożyć się o czas i miejsce do rozprawy, cokolwiek żwawszej od tych, co słowach się kończą. P. Chorąży jest moim świadkiem, prosiłbym Pana, byś ze swojej strony podobnego wskazał, bo już odtąd wszystko od nich tylko zależeć będzie.

— Chociażbyś WPan zostawiał do tego czas dostateczny, w tych stronach świadka nieumiałbym znaleźć, a moje starania około jego szukania, ogłaszając nasz zamiar, tém samém niedozwoliłyby mu przyjścia do skutku. Upraszam więc P. Chorążego by razem raczył być i moim świadkiem, upewniając go, że z nieograniczoną ufnością polegam na jego honorze szlacheckim i oficerskim.

— I na nim się Pan nie zawiedziesz, odrzekł Chorąży skłoniwszy się, Jakiż jest czas dla P. Starosty najdogodniejszy i jakiej broni pragniesz użyć do tej sprawy?

— Czas nie może być inny jak jutro o świcie. Co się tyczy broni, szabla, z wymówieniem, jakie tu jest w używaniu, że pchnąć nie można przeciwnika, jest mi bronią tak obcą, jak zapewna szpada P. Wazgirdowi. Najwłaściwiej pistolety wszystkie trudnośni rozstrzygną. Mam tu w pudełku pistolety doświadczone, jeden z nich P. Wazgirdowi ofiaruję.

— Nie, nie — odezwał się Wazgird, niech każdy swoich używa, mam z sobą moje, którym wierzę. W przytomności P. Chorążego każdy swój pistolet nabije. Co do miejsca, nmiej niż o ćwierć mili od dworu, na trakcie Wileńskim stoi karczma; tam przed świtem jutro się zobaczemy, jeżeli wola P. Starosty.

— Zgoda, odpowiedział Starosta.

— Teraz, przedłużył Wazgird, wracajmy razem do wuja żeby niczém nie dać poznać co myślimy z sobą zrobić przy wszczynającym się dniu jutrzejszym. Wiem że P. Starosta w podobnych sprawach doświadczony, nie zechcesz przedwcześnie narazić mię na gniew mojego Wuja. Wracajmy razem i starajmy się uprzyjemnić wzajemnie ten dzień ostatni jego pobytu, a może i żywota jednego z nas.

— I owszem, z całego serca, pozwólcie Państwo bym kilka słów tylko napisał, a potém zaraz im służę. Kazał sobie podać pugilares podróżny, a dawszy rozkaz Korendowiczowi żeby jego rzeczy upakowawszy, jak zmrok nastąpi wyruszył z niemi do umówionej karczmy i tam na niego czekał, wziął się do pisania. Po odbytej expedycyi, która więcej nad kwadrans nie trwała, przeprosiwszy gości że ich przetrzymał, lubo z sercem pałającém gniewem, z powierzchownością jednak przyjacielską, wsiadł z niemi do sań i wrócili razem do Generała bawialni, gdzie nie bez niespokojności ich oczekiwano.

Jakkolwiek P. Starosta lekce sobie ważył obyczaje narodowe, we wszystkiém prym przyznając Francyi, P. Wazgird dał mu probę waleczności polskiej, której niemógł nie oddać należytej sprawiedliwości. Widział go albowiem na kilka godzin przed śmiertelną walką tak obojętnym, tak wesołym, jak gdyby był zaproszony na ucztę. Niczém nie zdawał się być zajętym, jak tylho pomaganiem wujowi, by mu ten ostatni wieczor jego pobytu uprzyjemnić. Rozmaite koncepta sypały mu się jak z rękawa, koncepta niezawsze szczęśliwe, ale które wszystkie pobudzały jednak niepohamowany śmiech Generała. Zosia była ciągle zamyśloną a ta jej widoczna niespokojność, tyle wywierała wpływa na Ludwika, że się wewnętrznie rumienił, iż nie mogąc sprostać w wesołości swojemu przeciwnikowi, czuł

siebie być poniekąd upokorzonym. On, co zwykle wieczerzy nie jadał, mniej niż kiedy był kuszonym do odstąpienia od tego obyczaju, a uważał że Wazgird jadł za trzech. Przy wieczerzy Generał nalał spory kielich winem węgierskiém starém i spełnił zdrowie Starosty, w ręce P. Wazgirda. P. Wazgird, z największą uprzejmością wypił to zdrowie (*) i kubek próżny oddał P. Chorążemu. Z równą uprzejmością, chociaż małym kieliszkiem Starosta wypił zdrowie i Gospodarza i gości, odwdzięczając im tę pamięć o nim. Po wieczerzy Generał, nad swój zwyczaj, do pierwszej po północy bawił się z towarzystwem, aż nakoniec Starosta, widząc go snem zmorzonym, ledwo uprosił, by przyjął jego pożegnanie i raczył pójść do wczasu. Stary odchodząc powiedział: — Zosiu, ponieważ za godzin kilka, przyszły twój brat odjeżdża, baw że go póki sam was nie pożegna, jutro cały ranek swoje odeśpisz. A WPan, panie Siostrzanie, pomagaj Zosi, by ten ostatni wieczór, w którym mam szczęście posiadać w moim domu P. Starostę, pozostał mu w miłej pamięci.

Generał odszedł, wszyscy pozostali. Zosia była smutną, ledwo niekiedy lekkim uśmiechem odpłacając rubaszne krotofile swojego kuzyna i Bernacha, bo ten, choć stary, wraz z Łowczanką placu dotrzymywał. Ani się spostrzegli, kiedy kukułka sześć razy kuknęła. To już było oczewistém hasłem do rozstania się. Starosta ze wszystkiemi zaczął się żegnać, Zosia już łez wstrzymać nie mogła, a on sam, niemęzkim smutkiem dał poznać, ile to rozstanie się go kosztowało. Wyszedł nakoniec do żywego wzruszony, a P. Wazgird i P. Chorąży oświadczyli, że go odwiozą na kwaterę. Wyszli; mróz był umiarkowany, noc miesięczna, a jej ciszy najmniejszy wietrzyk nie poruszał. Gdy sanie wyjechały za wrota, Starosta towarzyszom swoim oświadczył, że pieszo chce powracać, na co się obaj zgodzili tém chętniej że ich przekonał, że to potrzeba uczynić, ażeby woźnica ich nie zdradził. Sanie odeszły, a oni piechotą puścili się do umówionej karczmy. Tę około ćwierci mili litewskiej pieszą przechadzkę, P. Wazgird starał się jeszcze uprzyjemnić Staroście grzecznością i uprzejmością swoją. Kiedy doszli do celu podróży, już pierwsze brzaski krasić zaczęły niebiosa. W karczmie zastali wszystkich nietylko przebudzonych, ale już krzątających się.

Nie tracąc czasu, Starosta kazał Korendowiczowi podać pudło z pistoletami. Wazgird swoje miał pod pachą a Chorąży niosł w kieszeni co było potrzebném do ich nabicia. Pistolety Starosty, bogato oprawne, wzbudziły podziw i przeciwnika i świadka. Ale po chwili P. Wazgird, pokazując swoje P. Starocie, dodał: — może moje lazarrynki niepokaźne, ale cnotliwe; będę się starał pana o tém przekonać.

— Korendowicz, zawołał Starosta, zaraz strzelać się będę z tym panem; jeżeli zginę, nie pokazuj się w Niewodowie, ale ztąd natychmiast i najśpieszniej ruszaj do Warszawy z moim ekwipażem. Żebyś nigdy przed nikim słowa nie wyrzekł o tém wszystkiém co się dziać będzie przed twemi oczami; oto masz list, wręczysz go Generałowi Ziem Podolskich; niezapomniałem ani o tobie, ani o żadnym z moich sług, ale to co dostaniesz, będzie pod warunkiem twojego milczenia. A P. Wazgird, obracając się do arendarza, piorunującym krzyknął głosem.

— Żydzie, psie, żebyś ani ty, ani żaden z twoich, nie pisnął o tém, co się zaraz zrobi za twoją karczmą, albo proś twojego Boga żebym zginął, bo jeżeli żyw wyjdę, a ktokolwiek wspomni o tém co się tu działo, ani ciebie, ani twojej żony, ani twoich bachurów, ziemia przedemną nie schowa. Znasz mnie.

Żyd milczał, ale aż posiniał od strachu. P. Chorąży opatrzył pistolety, a Starościńskie przeżegnawszy, szepnął nad niemi jakąś modlitwę, żeby na wszelki przypadek od nich inkluza odpędzić, a obracając się do Starosty: Przepraszam Pana, ale pomimo jego wiedzy za granicą ci bezbożnicy mogli co niedobrego do jego broni przyczepić. Co do pistoletów P. Wazgirda, ja za nie ręczę że poczciwe, wszakże, jeżeli P. Starosta ma w tém wątpliwość, niechaj po mojemu nad niemi zmówi krótki exorcyzm.

— A broń Boże, odpowiedział śmiejąc się Starosta, jakżebym słowu Pańskiemu nie wierzył. A zresztą, chyba P. Chorąży nie wiesz, że jestem Komandorem Maltańskim, a żaden inkluz niema władzy nad Rycerzem-zakonnikiem.

Potém każdy zaczął nabijać swój pistolet pod rozważném okiem Chorążego, poczém poszli wszyscy poza karczmę; Chorąży dziesięć kroków odmierzył, stanął na samym środku równoległej linii, przeżegnał się, toż samo i P. Wazgird za nim, i powiedział: — uważajcie panowie na moją komenderówkę; powiem raz, dwa, a jak usłyszycie trzy, palcie do siebie w imię Boże! a który z was nie wypali, ten straci strzał.

Zaczął komenderować; Starosta uważał że Wazgird brał go wyżej kłęba, on wziął go na cel w głowę, a mając i oko i rękę wprawną, był pewny że mu ją roztrzaska. Wszakże, czy można wątpić o przeznaczeniu? Na to hasło *trzy*, pistolet Starosty, tak niezawodny, tak doświadczony, spalił na panewce, a kula przeciwnika na wskróś go przeszyła. Padł; P. Wazgird zbliżył się do niego, prosząc w imię Boga o przebaczenie.— Z całego serca, powiedział Starosta, ani się WPan domyślasz jakąś mi zrobił przysługę odbierając mi życie. Zaniéśli go, położyli na łóżku żydowskiém, a wkrótce wszystko znikło przed nim, nawet uczucie własnego jestestwa.

(*) Bitwa szlachecka jest aktem uroczystym; jest ona niejako przywołaniem Sądu Bożego na krzywdy, którym sprawiedliwość ludzka zadość uczynić nie może. Ztąd ludzie mający się z sobą potykać, czują dla siebie poniewolny jakiś szacunek a nawet miłość i starają się wynagrodzić sobie zemstę tém wszystkiém, co ukształcenie może mieć najpowabniejszego. Jeżeli kto kogo wyzwawszy stroni od niego, śmie przeciw niemu rzucać obelgi zaoczne, jest to człowiek podły i tchórz, pomimo swojej oprysklìwości, i można iść o zakład, że albo bitwy nie będzie wcale, albo bitwa odbędzie się bez istotnego dla obu stron niebezpieczeństwa. Człowiek porywczy i grubianin jest zawsze tchórzem. Umiarkowanie, władanie sobą, jest firmą waleczności.

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 15 Listopada 1845 roku. *Ignacy Iwanowski, Cenzor.*
W DRUKARNI WOJENNEJ.